

Doświadczenie (nie)obecności w liryce Jacka Bierezina

Monika Urbańska

[...]
*Zatrzymać się i nie dać się zatrzymać,
dać się unosić, być w niepohamowanym pędzie,
grać w pokera ze skatą i powietrzem,
oddychać, kochać, wspinać się, pisać,
pracować, boksować, gwizdać,
być agnostykiem i wierzyć w swojego Boga;
niekiedy kłamać i strzelać
jeśli trzeba wybierać i naprawę
nie ma innego wyjścia¹.*

Rozdarcie, złożoność natury i zawieszenie między osobowością outsidera a uzależnionego od bliskości innych ludzi „wrażliwca”, są w twórczości Jacka Bierezina kluczowe. Sprzeczności egzystencjalne — zagadnienie często podejmowane w tekstach łódzkiego poety — zostały zogniskowane wokół tematyki bliskości i oddalenia, a poszukiwanie stanowi jeden z ważniejszych motywów jego twórczości :

Przyrzekam Ci:
zaraz znajdę siłę,
żeby dalej żyć
Ponieważ Cię kocham
Ponieważ boję się śmierci,
mimo,
że jej stale szukam².

1 J. Bierezin, *Czasem, kiedy umieram...*, [w:] tegoż, *Tyle rzeczy*, Paryż 1990, s. 56.

2 Tenże, *Tak sobie myśląc po nocy*, [w:] tamże, s. 54.

Świat, w jakim przyszło Bierezinowi żyć i tworzyć, był dla niego przestrzenią obcą i wrogą, w której nie mógł odnaleźć dla siebie miejsca. Bierezin od lat studenckich działał w opozycji. Jego literacki przekaz był narzędziem sprzeciwu wobec zła³. W marcu 1968 roku brał udział w strajku na Uniwersytecie Łódzkim. Trzy lata później został skazany w procesie grupy Ruch na półtora roku więzienia w zawieszeniu. Był członkiem Komitetu Obrony Robotników. Milicja Obywatelska zatrzymywała go wielokrotnie, zakładała w jego mieszkaniu podsłuch, rekwirowała rękopisy. Najścia na dom poety i jego żony (również opozycjonistki) miały miejsce zwykle pod pretekstem zarzutu o kradzież lub włamanie do kiosku RUCH-u, co wymagało rewizji w celu wykazania skradzionych przedmiotów. Bierezin szczególnie boleśnie odczuwał jednak brak pozwoleń na wyjazd w Alpy. Wspinaczką górską zajmował się wyczynowo, góry były jego pasją, miłością, sposobem na odreagowanie stresów i wewnętrzne wyciszenie. Z wrogim systemem rozprawiał się nieprzerwanie w ostrym sprzeciwie literackim, nie tylko publikując pod własnym nazwiskiem, ale też podając swój domowy adres. Zespół „Pulsu” przeproszał czytelników za opóźnienie numeru, będące skutkiem konfiskaty nakładu. W „Pulsie” czytamy:

W ostatnich miesiącach wolność, postęp i prawa człowieka, a już szczególnie obywatela są ulubionymi tematami prasy i propagandy oficjalnej. Tak więc w prasie słowo, a w mieszkaniach gazy łzawiące w aerozolu mają nas przekonać, że żyjemy w najbardziej demokratycznym kraju na świecie i że poza Uzbekistanem albo szerzej: poza obozem zwanym demoludami panuje zbrodnia, gwałt i fale erotyzmu zalewają coraz to inne państwa, ostatnio Hiszpanię [...]. Tyle na razie o głupstwie rządowym, albowiem jest to temat rzeka i bez żelaznej dyscypliny nie skończyłbym tego felietonu przez parę miesięcy⁴.

3 Po wielu latach krzyku / po kilku latach milczenia / postanowiłem wrócić na ring / i opowiedzieć wam wszystko / jak było naprawdę/ Chciałbym powiedzieć o tym / że miejsce poety było znowu na ulicy / i że napisać kolejny wiersz dla ludzkości / znaczyło naprawdę zbyt mało / W drugiej połowie lat siedemdziesiątych / znów znalazłem się w środku kraju / skazany na dworce / które nie były już z moich wierszy / i nie oznaczały motywu podróży / ani poszukiwania nowej drogi do prawdy / które były rzeczywiste jak ze snu / dworce-fabryki dworce-więzienia / dworce-kopalnie dworce-stocznie / podziemne stacje męki krzyżowej / na których w bólach rodziła się druga Polska / podczas gdy pierwsza Polska / była już w stanie przedzawałowym / i wydawało się że znowu trzeba będzie / przetoczyć krew / lub zapłacić krwią / lub oddać krew / Honorowi krwiodawcy z całego kraju / czekali na znak na przypływ odwagi / na cud nad Wisłą na przebudzenie / [...] / W drugiej połowie lat siedemdziesiątych/ znów znalazłem się na rozstajnych dworcach / i usłyszałem głos bitych i poniżonych / i usłyszałem głos proroka Ezechiela / i usłyszałem głos Pana / i głosy wszystkich świętych agnostyków / i usłyszałem własny głos / wzywający do wyruszenia w drogę / I wyruszyłem. (Zob. J. Bierezin, Powrót, [w:] tamże, s. 17–18).

4 „Puls”, nr 13 bis 1977–1981, red. E. Sulowska-Bierezin, T. Filipczak i Z. Jaskuła, Łódź 2007, s. 202–203.

Po marcu 1968 roku Bierezin wraz z niedawno poślubioną Ewą Sulkowską został relegowany z uczelni — on ze studiów na łódzkiej polonistyce, ona ze stanowiska asystenta na tamtejszej politechnice. Małżeństwo to, pokaleczone licznymi zdradami, których poeta się dopuszczał, nie przetrwało. Także przez następne lata Bierezin nie potrafił zbudować trwałej relacji uczuciowej, o jego romansach było głośno. Kolejne związki kończyły się burzliwymi rozstaniem, pozostawiającymi uczucie pustki i znalezienia się na bezdrożu:

Szukam Twojej nieobecności która zawsze
jest tak blisko że czuję jej oddech
Wydaje mi się że odchodziłaś już wielokrotnie
a Ty odjechałaś tylko raz
zostawiając mi swoją nieobecność
tak bardzo podobną do Ciebie
z którą chodzę po ulicach
pracuję piszę listy
której pragnę i wieczorami idę z nią do łóżka⁵.
Byłem na krańcach naszej miłości
i nie chcę, żeby się oddalała.
I nie wiem, którą drogą pójść,
bo wspinałem się na najpiękniejsze góry,
a jestem znużonym kamieniem,
który opada z grani;
pływałem w najczystszych rzekach,
a jestem zmęczoną rzeką
zmierzającą do morza
które czai się za każdym zakrętem
i na każdym skrzyżowaniu
życia⁶.

Bierezin, wykorzystując jako literackie tworzywo swą biografię, rysuje obraz samotnej egzystencji osoby cierpiącej przez oddalenie od drugiego człowieka i od Boga. Doświadczenie samotności jest również udziałem Stwórcy. W *San Esteban, Salamanca* podmiot mówiący rozmyśla o „gotyckiej, wysokiej samotności Bogów, wysokiej jak kościoły w Hiszpanii, jak złoty ołtarz katedry w Sewilli”⁷. Bohater liryczny odnajduje Boga w drugim człowieku. Samotność jednostki jest zatem przeżywana przez trzy osoby: „między mną, tobą a Bogiem”⁸.

5 J. Bierezin, *Nieobecność*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 9.

6 Tenże, *Czasem, kiedy umieram...*, [w:] tamże, s. 57.

7 Tenże, *San Esteban, Salamanca*, [w:] tamże, s. 49.

8 Tamże.

Rzeczy ostateczne, o których rozmyśla podmiot mówiący (porte-parole autora), mają kształt ukochanych osób, a samotne umieranie zagłuszone jest bliskością świata:

Czasem, kiedy umieram
jest z nami cały świat.
Jestem szczęśliwy
I witam się ze śmiercią
W do-tkliwym śnie.
Wierzę, że śmierć
Będzie miała twoje oczy⁹.

Poezja Bierezina, będąca w dużej mierze literackim świadectwem prywatnego, jednostkowego doświadczenia poety, może być także czytana jako wyraz doświadczenia pokoleniowego. Bohater liryczny jego twórczości to uczeń Herberta¹⁰, który buduje swą tożsamość, opierając się na odniesieniach do historii. Stanisław Barańczak zauważył:

Interesujące, że w ramach światopoglądowej i literackiej hierarchii wartości tej generacji Herbert sytuowany był bardzo rozmaicie. Funkcjonował jednocześnie jako obiekt kultu tych młodych poetów, których fascynowało moralistyczne przesłanie jego wierszy, i jako obiekt krytycyzmu innych, skłonnych potępiać „niebezpośredniość” tej poezji, jej częste uciekanie się do aluzji, niedomówienia, kostiumu historycznego czy mitologicznego. Gdy więc Jacek Bierezin lub Ryszard Krynicki traktowali Herberta jako swojego mistrza, zwolennicy zasady „mówienia wprost” — Adam Zagajewski czy Julian Kornhauser, mieli mu wiele do zarzucenia¹¹.

Książkowy debiut poetycki z 1972 roku (*Lekcja liryki*) stanowił zapowiedź kolejnych wierszy — Bierezin nie ukrywał w nich swych poglądów za wyszukаныmi metaforami. Nie obawiając się cenzury, dosadnie opisywał obecny stan, nazywając rzeczy po imieniu. Był ekshibicjonistą, poetą prawdy, autentyczności i rozrachunku. Drugi tom (*Wam*) został zatrzymany przez cenzurę i nie uzyskał zgody na druk w kraju. Bierezin nie poddał się jednak, doprowadzając do jego edycji w Paryżu.

Na łamach niezależnego pisma literackiego „Puls”, którego był współzałożycielem i współredaktorem, mówił o czasie kompletnego kryzysu ideologicznego i politycznego, którego doświadczał, powszechnej demoralizacji i deprawacji umysłów. Jego zdaniem, „jeśli nie mamy

9 Tenże, *Czasem, kiedy umieram*, [w:] tamże, 56.

10 Bierezin w dedykowanym Herbertowi liryku deklarował: „Jestem Twoim niedobrym uczniem” (*List pisany nocą*, [w:] tamże, s. 67).

11 S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław 1994, s. 18.

być tylko konsekwencją przeszłości”, nadszedł czas na generalne prze-wartościowania¹².

Odtąd łódzki poeta próbował wyrwać się z klatki własnych, ontologicznych oraz społeczno-politycznych ograniczeń. Jak wspomniano, jego lirykę należy widzieć głównie w dwóch aspektach — utylitarnym (społecznym) oraz indywidualnym (intymnym). Kryje się w niej status jednostki oraz zbiorowości ludzkiej. Narzędziem walki Bierezina było słowo. Ono poruszało sumienia i serca, było manifestem wzywającym do działań. *List pisany nocą do Zbigniewa Herberta* można uznać za program poetycki poety:

Wierzę głęboko, że te kilkanaście
Twoich wierszy sprawi
Że kilkuset młodych ludzi
Pójdzie znowu do więzienia.
Ponieważ trzeba być wiernym¹³.

Wiersz ten jest najprawdopodobniej nawiązaniem i wejściem w dialog z wypowiedzią Herberta. W trakcie rozważań o poezji autor *Pana Cogito* stwierdził:

Na szczęście niewielu jest takich (tak przynajmniej sądzę), którzy by bronili zarozumiałej i skompromitowanej tezy o poezji, która przekształca świat i dokonuje nagłych przewrotów w świadomości społecznej, i o poezji, której zadaniem jest zaangażowanie po jedynie słusznej stronie tak zwanej barykady. Historia nie zna ani jednego przypadku, aby sztuka czy artysta kiedykolwiek czy gdziekolwiek zdołały wywrzeć bezpośredni wpływ na losy świata — i z tej smutnej prawdy wypływa wniosek, że powinniśmy być skromni, świadomi swej ograniczonej roli i siły [...]. Sferą działalności poety, jeśli ma on poważny stosunek do swojej pracy, nie jest współczesność, przez którą rozumiem aktualny stan wiedzy społeczno-politycznej i naukowej, ale rzeczywistość, uparty dialog człowieka z otaczającą go rzeczywistością konkretną, z tym stołkiem, z tym bliźnim, z tą porą dnia, kultywowanie zanikającej umiejętności kontemplacji. A przede wszystkim — budowanie wartości, budowanie tablic wartości, ustalanie ich hierarchii, to znaczy świadomy, moralny ich wybór ze wszystkimi ich życiowymi i artystycznymi konsekwencjami, jakie są z tym związane¹⁴.

Herbert dostrzegał jednak, podobnie jak Bierezin, nieprzecenioną odpowiedzialność poetów za kształtowanie ludzkich sumień:

12 „Puls”, dz. cyt., s. 35.

13 J. Bierezin, *List pisany nocą*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 67.

14 „Odra” 1972, z. 11, s. 48–49.

Sięgam do historii nie po to, aby otrzymać od niej łatwą lekcję nadziei, lecz po to, aby porównać moje doświadczenie z doświadczeniem innych, aby zyskać coś, co nazwałbym współczuciem uniwersalnym, a także poczuciem odpowiedzialności za stan ludzkich sumień¹⁵.

W wierszu *Do Ryszarda Krynickiego*, sytuując poezję jako narodowe *sacrum*, Herbert zadaje ważne pytanie o granice pauperyzacji językowego przekazu:

[...]
na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią klamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników — przyznasz — mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżyć **świętą mowę**
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet¹⁶.

Natomiast *w czasach niespokojnego słońca* Bierezina podmiot mówiący konstatuje, że

To nie poezja umarła
to umarł świat w którym
było miejsce na poezję¹⁷

Każdy wiersz powinien być zatem ostatnią wolą poety, zapisaną ojczyzną mową i przelaną krwią:

W końcu przecież każdy prawdziwy poeta
pisze Wielki Testament
Od początku do końca pisze
testament życia po śmierci
Czasem dłuższy czasem krótszy
Nie powinno być niedobrych wierszy
naszych niepokornych uczuć
naszych zakazanych myśli
naszego udanego życia
od morza
do morza
krwi¹⁸.

Na początku lat 80. wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych najbliżsi członkowie rodziny poety: była żona, jej brat, a zarazem przyjaciel Bierezina — pisarz Witold Sułkowski — z żoną i dziećmi. W 1982 roku także

15 Pod. za: K. Dedecius, *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 3, s. 232.

16 Z. Herbert, *Do Ryszarda Krynickiego*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Wrocław 1992, s. 30 (podkr. — M.U.).

17 J. Bierezin, *W czasach niespokojnego słońca*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 41.

18 Tenże, *W końcu*, [w:] tamże, s. 32.

Bierezinowi udało się wyjechać. Jako opiekun towarzyszył swojej ówczesnej partnerce, Ance Kowalskiej, wymagającej interwencji chirurgicznej we Francji. Poeta opuścił kraj, w którym nie czuł się wolnym człowiekiem:

Listy z Kraju są jak listy z więzienia
Trzeba czytać je trzy razy
Głównie między wierszami¹⁹.

Jednak w Paryżu także nigdy się nie odnalazł i czuł się dramatycznie obco:

Wiesz,
świat nie rozwija się
w moją stronę.
Choruję
na bezsenność²⁰.

Imał się tam różnych zajęć: współpracował z miesięcznikiem „Kontakt”, Radiem Wolna Europa, był ratownikiem wodnym. Większość posad tracił jednak ze względu na nadużywanie alkoholu. Nie bez znaczenia było z pewnością to, że przez kilka lat nie nauczył się języka w sposób umożliwiający mu choćby zrobienie zakupów²¹. Bierezinowi brakowało kontaktu z ludźmi, brakowało przyjaciół. By stworzyć namiastkę bliskości, pisał dla nich wiersze i przeprowadzał wielogodzinne rozmowy telefoniczne:

Szanowny Panie Ministrze
[...]
Ponieważ z powodów nostalgicznych
zdarzyło mi się upić w miesiącu maju
czytałem przez pół nocy
przyjaciółom na całym świecie
swoje nowe wiersze przez telefon
I niestety przyszedł rachunek
który absolutnie przekracza
moje możliwości płatnicze
w związku z czym proszę
O anulowanie go i pozwolenie
Na dalszą telekomunikację
[...]”²².

Wylączony ze społeczno-politycznej sytuacji ojczyzny, a także z życia towarzyskiego, w którym przez lata intensywnie uczestniczył i którego był bohaterem, na uchodźctwie Bierezin doznawał klaustrofobicznego wręcz

19 Tenże, *Wiadomości z kraju*, [w:] tamże, s. 42.

20 Tenże, *Książę nocy*, [w:] tamże, s. 61.

21 P. Bratkowski, *Jacek Bierezin*, „Tygiel Kultury” 4–6 2005, s. 5.

22 J. Bierezin, *List otwarty*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 44.

zamknięcia i alienacji. Ponadto, docierające z ojczyzny wiadomości okazywały się bardzo bolesne:

W naszych czasach
w których czytamy oficjalne sprawozdania
z procesu morderców świętego księdza
i tysięcy sumień
i naprawdę nie wiemy już
czy to jest proces morderców czy ofiary
w naszych czasach
w których przebrała się
miara krzywdy w czasie²³.

Podobnie jak w cyklu *Vade-mecum* Cypriana Kamila Norwida, w wierszach Bierezina podmiot mówiący prowadzi czytelnika przez piekło kolejnych odsłon świata. Natomiast głęboka bezsilność poety, wynikająca z „przebrania się krzywdy w czasie”²⁴, przywodzi na myśl rozważania Henryka Elzenberga, który zauważa, że w Biezezinie wyczerpuje się moc wszystkich systemów, w jakich usiłował znaleźć oparcie²⁵.

Emigracyjne wiersze łódzkiego poety naznaczone są piętnem braku bliskości z innymi ludźmi, a temat uchodźstwa i podróży powraca w nich wręcz obsesyjnie:

To mój dworzec,
moja podróż,
moja stacja męki,
mój krzyż do dźwigania
na piersi²⁶.

Ja w nadmiarze, płynny,
duch dziwnie wędrujący,
teraz tu zatrzymany...
niekiedy nad ranem
dzwonię do przyjaciół.
Mówisz: nie ma problemu,
czytaj te nowe wiersze,
ważne, że piszesz.
Odbieram Ci pół godziny snu
przed całodzienną pracą.
Dobrze, że są
niektórzy ludzie
w miejscach
blisko nas²⁷.

23 J. Bierezin, *W naszych czasach*, [w:] tamże, s. 27.

24 Tamże.

25 Zob. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963, s. 433.

26 J. Bierezin, *Miedzy nami a nami*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 68.

27 J. Bierezin, *Niekiedy nad ranem dzwonię do przyjaciół*, [w:] tamże, s. 73.

Co charakterystyczne, świat ukazany w wierszach Bierezina ukryty jest pod osłoną nocy, skąpany w szarości (szarzy ludzie, szare oczy ukochanej) lub naznaczony barwą krwi (czerwony, brunatny, krwisty, brunatnoczerwony), znamienna jest również symbolika ognia i płomienia:

Odróżniam słabość od siły
i kolor czarny od białego,
ale żyłem zbyt długo,
w obu kolorach²⁸.

Prześledzenie biografii Bierezina, jego skomplikowanej sytuacji rodzinnej pozwala nam lepiej zrozumieć trapiące go bóleczki i traumy. Pełne bólu i wzajemnych pretensji, trudne i toksyczne relacje z matką sięgały czasów, gdy kształtowała się jego tożsamość, poczucie własnej wartości, gdy budował pierwsze społeczne relacje. Bierezin jako dojrzały mężczyzna swoje stosunki z matką charakteryzował następująco:

[...] to nieprawda, że nie kocham mojej matki, że dopiero teraz ją kocham, teraz kiedy nie może mnie już opieprzyć 30 razy na minutę o najdrobniejsze głupstwa, próbować dokonywać za mnie zasadniczych wyborów, terroryzować uczuciowo, że jest bezbronna, biedna i czuje się opuszczona przeze mnie [...].²⁹

Niewykluczone, że skomplikowana relacja z matką wpływała na neurastenię Bierezina i jego niepokładane życie uczuciowe. Będącemu na ciągłym rauszu poecie rzeczywistość wymykała się spod kontroli, czego był świadom:

To przecież nie jestem ja, kiedy się upijam, rozrabiam, zaczepiam niewinnych ludzi na ulicy [...]. Upijam się czasami z tego powodu, że nienawidzę świata, złego świata, a dobrego jest mało [...]. Wiem, że to już staje się bardzo niebezpieczne, że moje kiedyś wieczorne rzadkie pijaństwo teraz kończą 5-, 7-dniówki. I wiem, że muszę to zmienić przede wszystkim sam, że środki uspokajające, nasenne czy alkohol niczego nie załatwią³⁰.

Stan psychiczny Bierezina pogorszył się do tego stopnia, że pod koniec życia zdawał się funkcjonować na pograniczu rzeczywistości i snu:

Śniła mi się jawa, jawił mi się sen.
Granica była nie do przekroczenia³¹.

28 J. Bierezin, *Niekiedy nad ranem dzwonię do przyjaciół*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 73.

29 Tenże, *Zapisuję, co pamiętam*, „Gazeta Wyborcza” 26 V 1995, s. 55.

30 Tamże.

31 J. Bierezin, *Bezsennosć, jawa, sen*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 51.

Emocjonalne rozchwywanie stało się tematem wielu liryków. Podmiot mówiący wierszy powstających przez ostatnie pięć lat życia Biereзина dramatycznie szuka rozwiązania dręczących go bolączek egzystencjalnych:

Wiesz,
byłem przed chwilą
po t a m t e j stronie.
Już wszystko
w porządku
trochę się wstydzę
tych myśli.
Można dać się zabić
w różnych miejscach.
Będąc po prostu
po właściwej stronie³².

W 1989 roku Bierezin przyjechał do Polski na wieczór autorski, który okazał się klęską. Poeta nie nawiązał dobrego kontaktu z publicznością. Na występ przysła „jedynie garstka ludzi, paru starszych pisarzy, jacyś kumple [...], bardzo nieliczni studenci”³³. Bierezin był zdruzgotany. Piotr Bratkowski, naoczny świadek tamtych zdarzeń i ich początkowy współorganizator, zauważył: „[...] jego widok był dla mnie szokiem; chyba po prostu nigdy wcześniej nie widziałem nikogo aż tak rozdeptanego psychicznie, rozedrganego, mówiącego na ściśniętym gardle”³⁴.

W Polsce po 1989 roku nie było dla Biereзина miejsca. Znajomi i przyjaciele, z którymi działał w opozycji, przejęli władzę i posady w mediach, nie proponowali mu jednak współpracy. Między nimi a Bierezinem zaostrzał się konflikt — pisarz nie znosił hipokryzji i udawania. Nie chciał też być petentem. Joanna Siedlecka przywołuje wspomnienia znajomych Biereзина:

Gdy przyjechał do Łodzi po raz ostatni [...], siłował się jeszcze na rękę, udawał, ale był już w bardzo złej formie. Rozgoryczony, zwłaszcza swoją sytuacją materialną, brakiem stabilizacji. Przez alkohol stracił już pracę na pływalni, koledzy i tak długo go kryli, ale dłużej się nie dało. Nie miał z czego żyć, emigracja już mu nie pomagała, uważała, że się skończył, zmarnował i nie nie napisze³⁵.

Była żona pisarza, Ewa Sułkowska-Bierezin, zwróciła uwagę na jego samotność i poczucie, że nie jest do niczego potrzebny, bolesne tym bardziej, że całe życie był aktywny, dynamiczny, lubił nie tylko sportową rywalizację:

32 Tenże, *Różne strony*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 62.

33 P. Bratkowski, dz. cyt., s. 4.

34 Tamże.

35 J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 423.

Końcówkę miał straszną. Problemy finansowe, długi [...], nie miał nawet na telefony do mnie, dzwonił z budki na kartę, ja oddzwaniałam. Choć przede wszystkim zabiła go samotność, brak intelektualnego środowiska, jakie miał w „Pulsie”, atmosfery walki, w której świetnie się czuł. Przeciwnie, miał się w Paryżu buntować? Był sam również na co dzień, jego ostatnia przyjaciółka, Sylviane, nie chciała z nim mieszkać, bo pil, zaczął ją zdradzać z kolejną dziewczyną, której poświęcił swój ostatni list [...].³⁶

Zdzisław Jaskuła, poeta, przyjaciel i kompan Biereżina jeszcze z czasów młodości, dostrzegał jego potrzebę męskiej przyjaźni. Zdaniem Jaskuły, Biereżin był oddanym, lojalnym i czułym przyjacielem. Gromadził wokół siebie całą opozycyjną Łódź, był zapalnikiem większości jej inicjatyw i choć kreował się (lub też wyglądał) na silnego człowieka, w rzeczywistości pozostawał bezbronny i wrażliwy.³⁷

Ostatnie wiersze Biereżina to rozpaczliwe monologi unaoczniające samotność podmiotu mówiącego. Pod koniec życia szansę na wyzwolenie się z coraz mocniej zaciskającej swój powrót samotności widział poeta w przekroczeniu progu śmierci.

Na przełomie lat 80. i 90. stało się jasne, że Biereżin już nie zdoła odnaleźć się w codziennym życiu: „Napisanie siedmiu listów urzędowych i zapłacenie pięciu rachunków sprawia mi większą trudność niż wejście na Mont Blanc”³⁸. Przypominał Pana Cogito z dwiema niepasującymi do siebie nogami, rozdartego na pół, przy czym w jego przypadku było to rozdarcie między idealizmem a pierwiastkami hedonistycznym i autodestrukcyjnym. Szczególnie w ostatnim okresie życia zmagania Biereżina (jako poety i człowieka) sprowadzały się do próby znalezienia równowagi i istoty swej egzystencji. Tak charakterystyczny dla jego liryki motyw podróży jest więc w tym kontekście usiłowaniem odszukania siebie w ranie świata, znalezienia miejsca, do którego należy i które go definiuje. Jest symbolem bezsilności człowieka XX wieku wobec rzeczywistości (podobnie jak w wierszu *Pan Cogito a ruch myśli*) oraz samotności (jak w *Alienacjach Pana Cogito*). Pan Cogito również ma wokół siebie tylko garstkę bliskich, a jego kalendarze świecą pustką:

gdyby ich zabrakło
[...]
spadłby
na dno
opuszczenia³⁹.

36 Tamże, s. 424.

37 Tamże, s. 419.

38 J. Biereżin, *Zapisuję, co pamiętam*, „Gazeta Wyborcza” 26 V 1995, s. 55.

39 Z. Herbert, *Przyjaciele odcobodzą*, [w:] tegoż, *Pan Cogito*, Kraków 2008, s. 57.

Zwraca uwagę podobieństwo stanów wewnętrznych pomiotu lirycznego wierszy Bierzina oraz Pana Cogito, ich bezsilność wobec zła, a jednocześnie heroiczne pozostawanie przy życiu. Pan Cogito u kresu swych dni znajduje się w martwym domu, zniewolonej ojczyźnie, w przestrzeni obłąkanych. Ojczyzna Bierzina u schyłku jego życia to wolny kraj, on sam jest jednak wypalony, zniewolony powracającym pragnieniem śmierci, którą odnalazł ostatecznie pod kołami samochodu, samotnie i z własnej woli. Tego dnia wyszedł na poranny spacer, zostawiając wszystko tak, jakby za chwilę miał wrócić do ludzi, których kochał, i do swej samotności:

robić dla Ciebie wszystko, ale
żebyś nie była wszystkim,
i jak wyjść z Ciebie nie wychodząc nigdy,
być zawsze w Tobie i zawsze odchodzić⁴⁰.

Bibliografia

- S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław 1994.
J. Bierzina, *Tyle rzeczy*, Paryż 1990.
Tenże, *Zapisuję, co pamiętam*, „Gazeta Wyborcza” 26 V 1995.
P. Bratkowski, *Jacek Bierzina*, „Tygiel Kultury” 4–6 2005.
K. Dedecius, *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, „Pamiętnik Literacki” 1981.
H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963.
Z. Herbert, *Do Ryszarda Krynickiego*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Wrocław 1992.
Z. Herbert, *Przyjaciele odchodzą*, [w:] tegoż, *Pan Cogito*, Kraków 2008.
„Odra” 1972, z. 11.
„Puls”, nr 13 bis 1977–1981, pod red. E. Sulkowskiej–Bierzina, T. Filipczaka i Z. Jaskuły, Łódź 2007.
J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005.

40 J. Bierzina, *z tobą bez ciebie*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 85.